

LU
NA

KRYSTYNA
MIREK

ZŁOTY PŁATEK ŚNIEGU

Życie nigdy nie jest doskonałe i nie będzie, na to nie ma
co liczyć. Ale nie musi być idealne, żeby było piękne.

Rozdział 1

Śnieg – powiedział Karol Łabędzki, patrząc, jak do przedniej szyby samochodu przyklejają się białe płatki.

– No to teraz będzie jazda! – odpowiedziała mu szybko Julka. – Miasto znowu oszaleje.

– Dlaczego? – zdziwił się. – W grudniu to dość normalna rzecz. Choć przyznaję, ostatnio nieco rzadka.

– Nie znasz Jaworzynki – westchnęła dziewczyna. – To wyjątkowo nudne miasto. Nic się tutaj właściwie nie dzieje. No, chyba że idą święta. Wtedy bijemy wszelkie rekordy. A śnieg tradycyjnie rozpoczyna bitwę. Bez względu na to, czy się pojawia, czy nie. Kiedy się pojawia, to jednak trochę bardziej.

Karol tak się zaciekawił, że nawet na chwilę przestał się stresować. Zdołał rozprostować zaciśnięte dłonie, a stężała ze strachu szczęką nieco mu się odblokowała.

– O czym ty mówisz? – zapytał.

- Co roku mamy tutaj wielką wojnę świąteczną - odpowiedziała i uśmiechnęła się do niego. Tak się zapatrzył, że mało brakowało, a nie zdążyłby skrócić.

Julka miała takie miękkie malinowe usta. Delikatne policzki i kręcone włosy, które mocno podkreślały jej dziewczęcy urok. Mógłby się w nią wpatrywać godzinami. Miał jednak świadomość, że wewnątrz jest bardzo dojrzała jak na swój wiek.

Westchnął ciężko i starał się skupić na drodze. Wiedział, że dla wszystkich i tak najbardziej będzie się liczył fakt, że Julka jest dopiero maturzystką. Niepełnoletnią na dodatek.

- Wojna? - wrócił do poprzedniego tematu. Jego dłonie znów zacisnęły się na kierownicy. Stres ponownie zaatakował. - Słyszałem o różnych świątecznych obyczajach, ale nie o takim - powiedział.

Zerknął na nią.

- To teraz usłyszysz o jeszcze jednym - odparła i znów się uśmiechnęła.

Zrobiło mu się tak ciepło na sercu. Niczego bardziej nie chciał, jak tylko być z nią. Jednak to nie takie proste. Zdawał sobie z tego sprawę.

- Nasza pani burmistrz nie znosi świąt - mówiła dalej Julka. - Nienawidzi wręcz. Nigdy nie pozwala, by z kasy miasta wydano choć jedną złotówkę na jakiegokolwiek świątełko, ozdobę czy uroczystość. Ale oczywiście Jaworzynka jest tak udekorowana, że niech się Nowy Jork schowa.

- Jak to? - zapytał. - Przecież mówiłaś, że nikt nie da na to ani grosza.

- Owszem. - Kiwnęła głową. - Mamy za to bardzo kreatywnego dyrektora szkoły. Charyzmatycznego przystojniaka,

który uwielbia święta. Dekoracje, przedstawienia, uroczystości, jedzenie, co tylko chcesz. Każde z nich ciągnie w swoją stronę. Mają zwolenników, których werbują przez cały rok. A pod koniec grudnia dochodzi do ostatecznej konfrontacji. Nie możesz pozostać neutralny. Prędzej czy później będziesz się musiał wypowiedzieć i mieć pięćdziesiąt procent ludzi przeciwko sobie, bez względu na to, co wybierzesz.

- Ja cię pierdzielę. - Karol pokręcił głową. - Jak przy kampanii prezydenckiej. Nie wiedziałem, że mieszkasz w takim skomplikowanym miejscu.

Julka westchnęła na samą myśl o mieście, w którym się wychowała. Przez kilka minut rozmowy zapomniała, dokąd ją. Ale teraz wszystko wróciło i stres znów zasznurował jej gardło.

Pomyślała o rodzinnym domu.

Tak. Karol zupełnie nie zdawał sobie sprawy, dokąd jedzie i z każdym pokonanym kilometrem coraz bardziej żałowała, że w ogóle go zaprosiła. To była misja z góry skazana na porażkę. Jaki diabeł ją podkusił tego feralnego wieczoru, kiedy - siedząc w pokoju, w którym paliła się tylko jedna świeca, grała nastrojowa muzyka, a ukochany człowiek obejmował ją tak czule - pomyślała, że mogłaby go przedstawić rodzicom? Co więcej, powiedzieć im prawdę?!

Teraz był zwykły zimowy poranek. Jasny i konkretny. Mróz rysował na gałęziach białe wzorki. Samochód sunął powoli słabo odśnieżoną drogą prowadzącą do niewielkiego miasteczka.

To też był jeden z argumentów pani burmistrz. Szkoła kasy na światelka, kiedy trzeba naprawiać drogi i dbać,

by były przejezdne. Faktycznie na terenie gminy wszystko funkcjonowało wzorcowo. Ale oni mieli jeszcze kilka kilometrów do jej granic. Julka coraz bardziej się stresowała.

Śnieg sypał nadal, a ona siedziała w samochodzie z mężczyzną. Miłością jej życia. Kiedyś sądziła, że coś takiego trudno rozpoznać. Czytała nawet kilka poradników o życiu, gdzie tłumaczono, skąd wiedzieć, czy to ten jedyny. Wyglądało to na dość zawikłaną procedurę. Ale kiedy poznała Karola, wszystko stało się łatwe. Wiedziała, że to miłość od pierwszej chwili. Mimo młodego wieku miała też świadomość, że spotkać kogoś, z kim tak dobrze się rozumie, jest czymś niezwykle rzadkim i bardzo cennym.

Była jednak niepełnoletnia, a sprawy mocno się skomplikowały.

* * *

- Śnieg! - zawołał Adam Roztocki, dyrektor szkoły podstawowej w Jaworzynce. - Dzwoncie na alarm! Niech dzieciaki biegną na podwórko.

- Całkiem oszalał - mruzczała pod nosem sekretarka, podnosząc wzrok znad laptopa i kręcąc głową z dezaprobatą. Gdyby dyrektor nie był takim fajnym szefem, z pewnością dawno już uwierzyłaby, że brak mu piątej klepki. Ale Adama Roztockiego bardzo trudno byłoby nie lubić. Teraz też uśmiechnęła się mimo woli, kiedy patrzyła, jak wkłada swoją niebieską czapkę z wielkim pomponem. Okręca

wokół szyi szalik, który podarowali mu w zeszłym roku ósmoklasiści. A potem biegnie.

Sekretarka oczywiście nie włączyła żadnego alarmu, ale większość nauczycieli znała tutejsze zwyczaje. Dzieci już się ubierały, by zaraz potem w niewiarygodnym chaosie, łamiącym z całą pewnością przynajmniej kilka przepisów naraz, wybiec na wielkie boisko. Biegać, skakać, śmiać się, łapać płatki śniegu do rąk albo na język. Atmosfera udzieliła się nawet najstarszym klasom.

Dyrektor stał pośrodku tej rozbrykanej gromady. Zamknął oczy i pozwalał, by śnieg spadał mu na policzki i powieki. Uśmiechał się, jakby nawet od dzieciaków z pierwszych klas nie dzieliło go wiele lat. A już na pewno podchodził do tej zabawy z dokładnie taką samą radością.

– Za mało na śnieżki! – zawołał po chwili. – Ale nie martwcie się. Na pewno jutro będzie więcej. Białe święta to coś niezwykle pięknego. Zobaczycie, będzie super.

Dzieci uwierzyły. Cieszyły się wszystkie. Nawet te, które w święta nie przeżywały niczego ciekawego, domowa atmosfera była trudna i właściwie nie miały na co czekać. Ale kiedy pan Adam mówił, że będzie super, to musiało tak być. On zawsze wiedział najlepiej.

Po chwili pan Roztocki przypomniał sobie, że jednak jest dyrektorem odpowiedzialnym za bezpieczeństwo uczniów i po kolei wyłapywał nauczycieli, by zbierali swoje klasy. Liczyli dzieciaki i pojedynczo odprowadzali do sal. Roześmiane, zaróżowione od mrozu dzieci biegły na lekcje szczęśliwe.

– Czas mija – powiedziała surowo Olga, matematyczka, która od lat skutecznie udawała, że nie lubi dyrektora

Roztockiego. Była w tym tak dobra, że nawet on sam jej uwierzył.

- To tylko dziesięć minut - uśmiechnął się. - Niewielka strata dla naszego nudnego przeładowanego programu nauczania, a za to jaka radość. Dla dzieci to jest bezcenne. Tego się nie da na nic przełożyć.

- Ale żyć tak też nie sposób. Muszą wiedzieć, co to obowiązek - odparła nauczycielka, po czym westchnęła.

Życzyła temu wesołkowi jak najlepiej. Na liście ludzi zasługujących na szczęście był jej zdaniem na pierwszym miejscu. Ale szczęście jakby o tym nie wiedziało. Nie czytało takich zestawień. Łaziło, gdzie popadnie, omijając starannie niewielki dom na obrzeżach miasta utopiony w sosnowym zagajniku, gdzie mieszkał Adam Roztocki.

Patrzyła za nim, jak wchodzi ostatni do szkoły. Tupie nogami na wycieracze, żeby nie nanieść wody, choć cała posadzka była już mokra i zdeptana dziesiątkami dziecięcych bucików. Pociera zziębnięte dłonie, po czym idzie do swojego gabinetu.

- Anielko, trzeba zacząć produkcję dekoracji - powiedział do swojej sekretarki, która wymownie przewróciła oczami.

- To nie jest nasze zadanie, znów się rodzice będą denerwować - zareagowała natychmiast.

- To jest absolutnie nasze zadanie. Jesteśmy nauczycielami. Sprawiamy, że świat staje się lepszy.

Anielka chciała zaprotestować. Miała mnóstwo argumentów na poparcie tezy, że przedstawiciele tego zawodu czymś takim się nie zajmują. Wręcz przeciwnie: często czynią świat gorszym. Ale przecież nie on. Nie jej szef

i nie większość grona pedagogicznego, które zdołał w tej szkole zgromadzić. Podobnych do siebie. Pasjonatów, idealistów, ludzi kochających dzieci.

Wiedziała, że w tym roku jak zawsze stanie po jego stronie. Znowu będzie siedzieć wieczorami i lepić z papieru białe anioły. Całymi godzinami.

* * *

- Znowu śnieg. - Jowita Górską stanęła przy oknie na parterze i spojrzała na chodnik powoli pokrywany się białym puchem. - Dopilnuj, żeby wszystko było odgarnięte na czas. W naszym mieście zima nie zaskakuje drogowców - dodała jeszcze. - To ewenement na skalę światową.

- Prawda - odparła Asia, jej sekretarka. Szybko wykonała kilka telefonów. Właściwie bez potrzeby, bo dobrze dofinansowane firmy zajmujące się odśnieżaniem miasta były już od dwóch dni w gotowości. Śledzili na bieżąco prognozy pogody.

- Mam nadzieję, że Adamowi się znudziło i przestanie się w tym roku wygłupiać. - Jowita zaplotła szczupłe palce ozdobione bardzo długimi paznokciami. - Chce być traktowany jak dorosły, a zachowuje się jak dziecko. To się kompletnie nie klei!

Asia nic nie odpowiedziała. Nigdy specjalnie nie przepadała za swoją szefową. Przede wszystkim jej nie rozumiała. Ilość spraw, których pani burmistrz nie lubiła, była bardziej obfita niż płatki śniegu pokrywające szczelnie jej wymuskanego srebrnego mercedesa.